

Józef Kuszneruk

Biegły rewident

nr 2086 w rejestrze prowadzonym przez KRBR

Epizody z życia zawodowego biegłego rewidenta (1)

Na wstępie o opowiadaniu, jaką, dla rozluźnienia atmosfery, rozpoczynałem pierwszą wizytę u nowych klientów. Do ewentualnego wykorzystania i dzisiaj...

„Otóż ok. roku 1870 została przez cesarza Franciszka Józefa podjęta decyzja o budowie twierdzy w Przemyślu. Zadanie to, obliczone na wiele lat i na wiele milionów guldenów, powierzono oficerowi najstarszemu rangą w C.K. Korpusie Inżynieryjnym, generałowi broni - baronowi Danielowi Salis-Soglio. No więc prowadzono szeroko zakrojone prace, obejmujące nie tylko obiekty twierdzy, ale i bogatą - jakbyśmy dziś powiedzieli - infrastrukturę. Czas biegł nieubłaganie, kolejne miliony znikwały, aż wreszcie Rada Wojenna Dworu zdecydowała się zwrócić na tę okoliczność uwagę cesarza. Zaproponowano wysłanie na miejsce specjalnej komisji, na co cesarz wyraził zgodę. Komisja przybyła do Przemyśla, popatrzyła - i zażądała od gen. Salis-Soglio pisemnego rozliczenia finansowego. Ten, długo się nie zastanawiając, wziął kartkę, napisał: „20 milionów guldenów miałem, 20 milionów guldenów wydałem na budowę twierdzy, a kto nie wierzy - ten jest kiep” i podpisał się. Członkowie komisji spojrzeli na siebie, ale nie chcieli zadzierać z najbardziej doświadczonym i najwyższym stopniem generałem w C-K Korpusie Inżynierii. Wzięli więc te kartkę i okazali ją cesarzowi. Franciszek Józef przeczytał "rozliczenie" i na marginesie napisał: "Ja mu wierzę", opatrując to swoim podpisem - co sprawę oczywiście zakończyło.

Jednak od tamtych czasów wiele się zmieniło. Podobne rozliczenie dzisiaj, niestety, nie zostałoby przyjęte. I dlatego właśnie składają Państwu wizytę biegli rewidenty."

Reakcja słuchających tej opowiadania była raczej oczywista. W paru przypadkach przedstawiciele jednostki po kilku minutach ze zdumieniem stwierdzali, że będą musieli zmienić swoją ocenę biegłych rewidentów i księgowych, których mieli dotychczas za nudne towarzystwo.

Nie muszę chyba dodawać, że relacje między biegłym rewidentem a przedstawicielami badanej jednostki stawały się mniej sztywne, co korzystnie wpływało na przebieg audytu.

Mogę coś jeszcze opowiedzieć? Nie???... No to opowiem o okolicznościach ... obocznych audytu w ówczesnym Domu Pracy Twórczej (DPT) w Wigrach, mieszczącym się w położonym nad jeziorem XVII-wiecznym pokamedulskim zespole obiektów. Część budynków z tego zespołu (budynki biurowe, eremy) dzierżawiono od ełckiej diecezji (kurii) na potrzeby DPT – w ramach rekompensaty nakładów, jakie państwo poniosło na odbudowę obiektu ze zniszczeń po II wojnie światowej. Na cele religijne użytkowany był sąsiadujący z eremami kościół (w jego podziemiach – krypta ze szczątkami zakonników, na jednej z jej ścian znajduje się XVIII wieczne malowidło zwane „Tańcem śmierci”) oraz Muzeum Jana Pawła II, który tu przebywał kilka dni w czerwcu 1999 r. Osoby, które tam jeszcze nie były, zachęcam do złożenia wizyty w pokamedulskich obiektach, obecnie użytkowanych w całości przez Wigierski Aero-pag Nowej Ewangelizacji.

Zacznę jednak od zdarzenia poprzedzającego audyt o kilka lat. Otóż, przy okazji wakacyjnego pobytu w Augustowie, wybraliśmy się do pobliskich Wigier turystycznie, zachęceni enigmatycznymi informacjami o tym miejscu. Nie wiedzieliśmy nic o Domu Pracy Twórczej, natomiast byliśmy przekonani, że w eremach w dalszym ciągu przebywają pustelnicy. Do eremów nie można było wejść, ale można było zapuścić do nich „żurawia” z góry, z wieży widokowej. Oczywiście skorzystaliśmy z tej sposobności ... i przecieraliśmy oczy ze zdumienia!... W ogródku jednego z eremów, na stoliku, leżały kolorowe czasopisma, wśród których wypatrzyliśmy kilka numerów Playboy-a i CKM-u! Dopiero po kilku latach, gdy byłem w DPT z oficjalną wizytą audytową, uświadomiono mnie, że pustelników w eremach nie ma już od dawna, a czasopisma zauważone z wieży widokowej należały do tzw. „twórcy kultury”, goszczącego w DPT, z noclegiem w eremie...

Audyt w DPT przebiegał sympatycznie, aczkolwiek były do rozwiązania różne specyficzne dla tego typu instytucji problemy, między innymi dotyczące gastronomii, działalności hotelowej itp. Dodatkowo dochodziły jeszcze jakieś sprawy sądowe itp. Ponieważ harmonogram prac był napięty, pracowało się do późnego wieczora. Dlatego niezbędnym wręcz było przynajmniej poranne naładowanie życiowych akumulatorów podczas spaceru wokół DPT.

Teren DPT obejmował, oprócz zabudowań, również sympatyczną przyległą łączkę nad jeziorem, przez którą przechodziło się do przystani wodnej. Obok łączki przepływał niewielki kanał, właściwie rów, chętnie nawiedzany przez bobry. Na tej łączce miał w swoim czasie miejsce plener rzeźbiarski. Jego rezultaty w postaci kilkunastu wysokich, pewnie 3 metrowych, rzeźb polskich wojów i rycerzy po zakończeniu pleneru zostały tam pozostawione. Stały w długim nieruchomym rzędzie, potężne, dające odpór każdej wichurze. Stanowiły istotny element krajobrazu, współgrający z pokamedulskimi murami. W tym właśnie rejonie każdego dnia rano, niezależnie od pogody, lubiłem ładować sobie życiowe akumulatory przed podjęciem pracy. Ciesząc się fajną okolicą i czystym powietrzem, jednocześnie układałem sobie plan „gry” na dany dzień. I otóż któregoś pięknego poranka podczas takiego spaceru oko zarejestrowało braki w rzędzie wojów. Zaintrygowany podszedłem bliżej... Nie, rzeźby nie zniknęły, ale co drugi woj leżał, jakby powalony przez jakiegoś mocarnego przeciwnika. Przyjrzałem się rzeźbom z bliska - i zidentyfikowałem tego „przeciwnika”. Rzeźby były u dołu pracowicie podgryzione w sposób, wskazujący bez wątplenia na bobry. Zmyślne stworzenia powaliły je w kierunku jeziora, gdzie zapewne zamierzały je transportować.

Okoliczność ta zainspirowała mnie do zainteresowania się, jak wygląda kwestia ujmowania efektów wizyt poplenerowych w księgach rachunkowych instytucji kultury. Ale jest to już całkiem inna historia...